

Teksty Drugie 1997, 1-2, s. 1-4



# **Luźne uwagi o rocznicach i jubileuszach (wstęp)**

Marta Zielińska

# teksty

D R U G I E

1/2  
1997

Dwumiesięcznik  
Instytutu  
Badań  
Literackich  
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

## *Luźne uwagi o rocznicach i jubileuszach*

*Zawsze zastanawiało mnie, czy istnieje jakaś zauważalna różnica pomiędzy obchodami rocznic urodzin i rocznic śmierci wybitnych postaci. W przypadku osób prywatnych sprawa wygląda prościej. Za życia świętuje się urodziny, co oczywiste, a potem najważniejsza staje się data śmierci, oznaczająca przełomową chwilę przejścia do innego, niewiadomego świata. Ci, co pozostają, zamawiają w tym dniu mszę za duszę zmarłego, odwiedzają grób i wspominają. Później i to przemija razem z bliskimi ludźmi i w końcu – w najlepszym razie – jedynie napis na nagrobku zaświadcza o czymś istnieniu.*

*W przypadku wielkich artystów (zostańmy przy tej węższej kategorii) rzecz się komplikuje. Mogą być na przykład zupełnie zaniedbani zaraz po śmierci, a potem odżywają w pamięci pokoleń. Lecz nawet jeśli tak nie jest, jeśli odchodzą w glorii, pozostawiając współczesnym poczucie niepowetowanej straty, to oficjalne obchody – rocznicy urodzin czy zgonu – muszą poczekać do jakiejś „okrągłej” daty. Dobrze ilustruje to kult Mickiewicza, którego rocznicę śmierci oficjalnie uczczono (na emigracji rzecz jasna) dopiero po upływie lat dwudziestu, w roku 1875. Mnie przynajmniej nie udało się odnaleźć w bibliografii poety żadnej wzmianki o jakichś wcześniejszych obchodach. Rzecz ciekawa, że*

w tymże roku świętowano również pierwszy – jak mi się zdaje – jubileusz pisarza: pięćdziesięciolecie twórczości Seweryna Goszczyńskiego we Lwowie. Wkrótce ruszyła już cała lawina rozmaitych literackich rocznic i jubileuszy.

Oficjalne, publiczne uroczystości, organizowane ku czci wybitnych ludzi sztuki i nauki, nie rozróżniają właściwie urodzin i śmierci – obie okazje wykorzystywane są jednakowo. Choć może nie powinno tak być. Data urodzin przypomina przecież, że zdarzył się cud – pojawił się ktoś niezwykły, kto wzbogacił nasze życie swoją twórczością. Dzień śmierci natomiast to dzień straty, koniec cudu, po którym zostały dzieła i wspomnienia współczesnych. Gdyby spróbować zachować takie rozróżnienie w obchodach, można by rocznicę urodzin czcić skupieniem nad twórczością artysty – cieszyć się nią po prostu, mówić o niej, pokazywać, jak ciągle jest ona ważna dla nas i potrzebna – w rocznicę śmierci natomiast przypominać biografię twórcy oraz znaczenie jego dzieła dla kolejnych pokoleń.

W praktyce oczywiście jest to niemożliwe. Okrągłe rocznice są zbyt rzadko, by stosować takie podziały. Zazwyczaj też liczba autentycznych, bezinteresownych wielbicieli artysty mniejsza jest od liczby tych, którzy taką okazję chcą wykorzystać do zupełnie innych celów – czasem wzniosłych, a czasem dość przyziemnych. Pośmiertne dzieje sławy Mickiewicza są pod tym względem bardzo typowe i dobrze ilustrują regułę, rządzącą stosunkiem potomnych do wybitnych ludzi przeszłości.

Jeden znam od niej wyjątek. W Rosji inaczej obchodzi się – jeśli w ogóle można tu użyć tego słowa – rocznicę śmierci Puszkina. Ciągle jest to tam sprawa żywa i rozpamiętywana w poczuciu dotkliwej, przedwczesnej straty największego narodowego poety. Tego dnia – i nie tylko przy okazji „okrągłych” dat – ponownie rozważa się okoliczności i przyczyny fatalnego pojedynku. W efekcie powstał ogromny dział puszkinoologii, stale uzupełniany przez kolejne pokolenia badaczy. Śmierć Mickiewicza, choć także była powodem wielu pytań i hipotez z otruciem wątpliwej, nie zaowocowała równie bogatą literaturą. Może dlatego, że – jak to słusznie zauważyła Alina Witkowska – nastąpiła „w porę”, oszczędzając poecie dalszych rozczarowań i goryczy w jego twardej służbie żołnierza wolności, dla której porzucił literackie zajęcia.

Warto w tym miejscu pofantazjować i zapytać, jakie skutki dla naszej literatury i wiedzy o literaturze miałyby przedwczesne odejście Mickiewicza? Po raz pierwszy mogło się to zdarzyć w 1831 roku w Wielkopoli-

*sce, kiedy poeta zgneębiony klęską powstania i własną dwuznaczną sytuacją publicznie krytykowaną, rozważał możliwość samobójstwa. Nie mielibyśmy wówczas narodowego wieszcza, tylko przypadek artysty, który, mimo wielkich zdolności, nie sprostał duchowo wymaganiom swojego czasu. Trudno sobie wyobrazić, jak wtedy i w jakim kierunku rozwinęłaby się polska literatura – bez III cz. Dziadów i Pana Tadeusza. Czy ktoś wypełniłby to puste miejsce? Czy napisano by wówczas tyle wspomnień, czy zebrano by pieczołowicie korespondencję? Czy ocalałyby rękopisy wierszy z okresu europejskich podróży? Czy dzieła Mickiewicza ukazywałyby się swobodnie na terenie zaboru rosyjskiego i czy miałyby to dla naszej literatury znaczenie? Czy Rosjanie wykorzystaliby śmierć poety do własnych propagandowych celów, czyniąc zeń jeszcze jedną ofiarę powstańczego zaciętrzewienia? Lepiej zakończyć tu dalsze fantazjowanie.*

*Po raz drugi był Mickiewicz bliski samobójczego zamachu w roku 1838, gdy znajdował się w stanie silnej depresji, spowodowanej bezpośrednio chorobą żony. Ogłosił już wtedy większość swoich arcydzieł, a zatem ogólnonarodowe poczucie straty wielkiego poety w pełnym rozkwicie jego talentu musiałyby być ogromne. A to zaowocowałyby najprawdopodobniej przerwaniem dyskretnego milczenia współczesnych na temat ślubu i małżeńskiego pożycia wieszcza, wraz ze wszystkimi wiążącymi się z jego depresją okolicznościami – od klęski powstania i kompleksu winy poczynając. Mielibyśmy zatem zupełnie inne świadectwa i dokumenty. Czy w papierach Mickiewicza pozostałyby wtedy niedokończone (spalone później przez Władysława na życzenie ojca) utwory, dające podstawę do rozpraw o niezrealizowanych zamysłach artystycznych poety lub może o wyczerpaniu się jego talentu? Co w ogóle stałoby się z tymi papierami?*

*Podobne pytania można by mnożyć w nieskończoność. Nie dowiodą one niczego, ani niczego z naszych problemów z Mickiewiczem nie rozwiążą. Ich wielość i wszechstronność pokazują jedynie, jak wielką postacią był ten człowiek i na jaką ogromną ilość zdarzeń i faktów kulturowych mógł wpływać nie tylko swoim działaniem, ale samym swoim istnieniem. Powróćmy zatem do tematu rocznic, a także pokrewnych im w pewnym sensie jubileuszy. Na trwałe weszły one do polskiego społecznego obyczaju w drugiej połowie, a dokładniej w ostatniej ćwierci XIX wieku. Dlaczego wtedy? Historyk i socjolog odpowiedzieliby na to bez trudu. Była to era rozkwitu mieszczaństwa, które przywileje rodowe mu-*

siato zastąpić indywidualną zasługą dla społeczeństwa. Rocznice i jubileusze wybitnych osobistości stały się w ten sposób przeciwwagą dla coraz bardziej pozbawionych znaczenia uroczystości dworskich, w czym przykład Rewolucji Francuskiej miał swój istotny udział. Miejsce władcy – Bożego pomazańca – zastąpiła wybitna jednostka, przyczyniająca się do przekształcenia świata dla dobra ludzkości. Wszystko to doskonale współgrało z pozytywistycznym mitem nauki i postępu.

Polscy romantycy wcześniej tak ubóstwili ojczyznę i czcili patriotyczne rocznice, a nie indywidualne. Pięćdziesiąte urodziny Mickiewicza (co było ewenementem, jeśli pamiętamy o przeciętnie krótkim życiu poetów romantycznych), przypadające w roku 1848, przeszły niezauważone w wirze wypadków zaprzatających wówczas europejskie ludy i samego jubilata. Sienkiewicz natomiast, kiedy w 1900 roku hucznie świętowano dwudziestopięciolecie jego twórczości, liczył sobie 54 lata. Gdy spojrzeć na listę mniej lub bardziej znanych postaci, uhonorowanych jubileuszami pod koniec XIX i na początku XX w., można zauważyć jedną charakterystyczną rzecz. Oto pisarzom i poetom urządzi się najczęściej uroczystości z okazji ćwierćwiecza ich pracy, natomiast uczeni na podobne uznanie muszą czekać zazwyczaj drugie tyle. Świadczy to właściwie tylko o tym, że liczący się dorobek artysty powstaje szybciej niż badacza, szczególnie humanisty – który dłużej musi gromadzić wiedzę, by dojść do znaczących rezultatów.

W naszych czasach trudniej to dostrzec. Łatwo dziś osiągnąć wiek sędziwy, więc zbyt „młode” jubileusze budzą zdziwienie. Nie znaczy to jednak, że żmudna kariera uniwersytecka stała się przez to wdzięczniejszym zajęciem. Dlatego tym goręcej pragniemy podziękować obecnym w naszym numerze dwóm Drogim Jubilatkom, Pani Profesor Marii Janion i Pani Profesor Zofii Stefanowskiej. Cieszymy się, że zaryzykowały i wytrwały na posterunku nauki, hojnie obdarowując czytelników i uczniów doniosłymi rezultatami swojej twórczej pracy.

Marta Zielińska